

**Michał Głowiński, *Rozmaitości interpretacyjne.*
Trzydzieści szkiców, Fundacja Akademia Humanistyczna,
Instytut Badań Literackich, Warszawa 2014, ss. 287**

Profesor Michał Głowiński, nestor i klasyk polskiego literaturoznawstwa (por. pięciotomowy wybór jego prac w serii wydawnictwa Universitas zatytułowany właśnie *Klasyki współczesnej polskiej myśli humanistycznej*), od czasu swojego książkowego, autorskiego debiutu w roku 1962, czyli monografii o poetyce Juliana Tuwima wobec polskiej tradycji literackiej, opublikował był przez ostatnie półwiecze ponad pięćdziesiąt książek własnych oraz przez siebie redagowanych, kreując i kształtując w rodzimej nauce o literaturze i kulturze literackiej strukturalistyczno-ergocentryczny paradygmat. Były to prace analityczno-interpretacyjne poświęcone twórczości poszczególnych autorów, m.in. Bolesława Leśmiana, Witolda Gombrowicza i Mirona Białoszewskiego, bądź podejmujące kluczowe kategorie teorii literatury i poetyki (jak teoria i historia powieści, genologia i komunikacja literacka, style odbioru, estetyka groteski, paraboli, mity literackie, intertekstualność i inne terminy literackie), a także ważne zbiory studiów z zakresu socjolingwistyki zajmujące się ideologiczno-politycznymi uwikłaniami języka i mowy w perswazyjno-propagandowych działaniach władz PRL-u.

W recenzowanym tu tomie czytelnik znajdzie tym razem rozprawy i szkice publikowane uprzednio w księgach jubileuszowych polskich literaturoznawców (tu starannie wybrane przez autora tematy, zawsze zgodne z zainteresowaniami jubilatów-przyjaciół), w czasopiśmie naukowych, w tematycznych tomach zbiorowych oraz dwa teksty dotąd po polsku nie ogłaszane.

Prawie trzystustronicową książkę otwiera pięć interpretacji utworów Leśmiana (w tym jedna w zestawieniu z wierszem Wisławy Szymborskiej) — jakby dopowiedzeń do pisanych uprzednio rozważań o tym poecie, z czego wynika, że Leśmianowski „zaświat przedstawiony” jest przez Michała Głowińskiego wciąż żywo obserwowany. Te miniatury interpretacyjne poświęcone pojedynczym utworom wydobywają znaczenia odwołujące się przede wszystkim do kontekstu poezji Leśmiana, ale i do tradycji (romantycznej) oraz teraźniejszości. Są spojrzeniem wrażliwego czytelnika i jednocześnie nie zapominającego o kontekstach literaturoznawczy. To wrażenie towarzyszy nam w lekturze kolejnych tekstów: o prozie żałobnej Stefana Żeromskiego (poetyckim wspomnieniu przedwcześnie zmarłego syna), w której wyraża się dwustylowość jego pisarstwa — młodopolskiej poezji i realistyczno-naturalistycznej

narracji; o Iwaszkiewiczowskim wierszu *Źródło Aretuzy* z kontekstami muzycznymi i nienapisanym utworem Juliana Przybosia; o poemacie Józefa Czechowicza *Hildur, Baldur i czas* z polemiką wobec tabuizowania treści z jednej strony i wobec „wulgarnego genederyzmu” z drugiej; o trzech poematach o języku Juliana Tuwima, Mieczysława Jastruna i Zbigniewa Bieńkowskiego, w których w trzech różnych poetykach zapisują się trojaki sposoby podejścia do tworzywa poetyckiego.

Bieńkowski stał się też głównym bohaterem kolejnej rozprawy ze wstępną opinią, że ów poeta niezasłużenie „popadł w tak wielkie zapomnienie”, jakkolwiek krytycy (m.in. Kazimierz Wyka i Artur Sandauer, Jan Józef Lipski) potraktowali jego wiersze „jako wysoce oryginalne zjawisko literackie”. O przyczynach wiele by mówić. Najważniejsza to ta — sugeruje to też Michał Głowiński — że mimo płynącego w pośpiechu czasu (już druga dekada XXI wieku!) nasi historycy literatury nie zdolali się dotąd rzetelnie uporać z dziejami polskiej literatury po 1945 r. Autor kończy swoje ciekawe analizy zdaniem: „Można powiedzieć, że Zbigniew Bieńkowski nie tyle do baroku nawiązał, ile go sam jako oryginalny poeta wymyślił. Jest to jedna z osobliwych cech wartości jego poetyckiej twórczości na tle pisarstwa polskiego XX wieku, twórczości czekającej wciąż na wyjście ze sfery zapomnienia, a mówiąc prosto — na odkrycie”. Jako zainteresowany awangardą (tekst Głowińskiego nosi tytuł *Awangardony barok Zbigniewa Bieńkowskiego*) również dostrzegam potrzebę uwzględnienia barokowego kontekstu w rozważaniach nad językiem poetyckim polskiej awangardy w ogóle.

I kolejny szkic Michała Głowińskiego wydobywa z zapomnianych zaulków polskiej literatury trzy doskonale prozy Ludwika Heringa z wczesnych lat powojennych (wznowione w zbiorze pt. *Ślady* w 2011 roku), zapowiadające wybitnego pisarza. Hering obecnie bywa rozpoznawany na ogół w przestrzeniach biografii i twórczości Mirona Białoszewskiego (Teatr na Tarczyńskiej), a z perspektywy interpretacyjnej i ocen Głowińskiego wynika przekonująco, że proza Heringa winna odnaleźć swoje miejsce wśród klasycznych tekstów polskiej literatury Holocaustu.

W tym miejscu powinienem też wskazać na ważny szkic poświęcony, pochodzącemu z lat czterdziestych, esejowi Kazimierza Wyki *Obrona Van Meegerena*, który Głowiński zalicza do najwybitniejszych egzemplifikacji polskiej eseistyki, a który — jak myślę — dzięki pojęciu „naśladowej wyobraźni” jest jeszcze dzisiaj (a może zwłaszcza dzisiaj) inspirującą wypowiedzią o estetyce XX stulecia.

Pośród innych „rozmaitości” tomu znajdziemy też swoiste felietony krytyczno-literackie. A to o Kapuścińskim — zaczynający się od zdania: „Ryszard Kapuściński jest wybitnym pisarzem”, właściwie otwierający i jednoznacznie zamykający dyskusję o pisarstwie tego znakomitego reportażysty; dyskusję, w której staroświecka ortodoksja definicyjna reportażu zamuliła ocenę dokonań autora *Cesarza i Szachinszacha* sporami o tzw. prawdę w reportażu. A to tekst zatytułowany *Odpocząć literaturę polską*, zabawnie, ale i poważnie aktualny, bo w naszej kulturze literackiej wciąż trwa „dopoczciwanie” (o rozmaitych intencjach — od religijnych i ideologicznie-politycznych po obyczajowe) — od ujęć klasyków polskiej literatury po twórczość Zbigniewa Herberta.

W tomie jest również kilka tekstów — wspomnień i przypomnień — o ważnych postaciach z kręgu literaturoznawstwa, z którymi się Michał Głowiński przyjaźnił, zetknął i spotkał. Tu ciekawy szkic — też o wspomnieniowo-emocjonalnych korzeniach — odnoszący się do osoby Jana Józefa Lipskiego. Na ogół jego nazwisko wywołuje ważne i dramatyczne fakty z historii powojennej Polski oraz dzieje demokratyzacyjnych zmagania opozycji. Ci, którzy mieli go

okazję poznać w przestrzeniach akademicko-universyteckich, wiedząc, że był świetnym literaturoznawcą (wystarczy przypomnieć monografię o Janie Kasprowiczu) i krytykiem literackim. Pisz o tym wszystkim Głowiński. Ale i on nie wspomina, że Lipski wraz z żoną Marią przygotowali dla Wydawnictwa Literackiego w jednym obszernym tomie wybór tekstów z *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego. Tom ukazał się w bibliofilskim kształcie w Wydawnictwie Literackim ze wstępem właśnie Lipskiego pt. *Niektor nauki polskiej* w 1960 roku. To z tej książki czerpałem wiedzę o tym barokowym encyklopedyście, to ta książka była zapewne pod ręką Olgi Tokarczuk, kiedy studiowała tło historyczne do swojego najnowszego arcydzieła *Księgi Jakubowe*. I oto co teraz zauważyłem: w drugim wydaniu WL zrezygnowało ze wstępu Lipskiego, zastępując wprowadzenie własnym, anonimowym tekstem. Bo był to już rok 1966 i po „Liście 34” Lipski znalazł się na indeksie. I tak — co widać na tym przykładzie — przepłatały się w jego biografii sprawy społeczne i dokonania literaturoznawcy o ważnym dorobku.

W książce pojawiają się jeszcze inne postacie, kluczowe, by tak rzec, w dziejach polskiej nauki o literaturze: Jan Błoński, w szkicu pod tytułem, który wystarcza za cały komentarz — *Wielki krytyk*; Czesław Zgorzelski, którego — ze względu na tematykę jego prac — Głowiński sytuuje „między formalizmem a tradycją romantyczną”; Maria Renata Mayenowa, ukazana w przejmującym portrecie, który rysuje zarówno wątki osobiste, jak i akademickie; i wreszcie — Roman Jakobson, który zapisał się ważnymi zgłoskami w annałach światowej humanistyki.

Poznałem Lipskiego, także Błońskiego, zetknąłem się osobiście z Mayenową i — jeśli dobrze pamiętam — ze Zgorzelskim. Ale miałem też szczęście poznać Romana Jakobsona. I to w okolicznościach, o których wspomina Głowiński: „O ile wiem, po raz ostatni był on w Warszawie latem 1973”. Tak, to prawda, Jakobson był wtedy w Polsce, uczestniczył w kolejnym, organizowanym przez Międzynarodowy Komitet Słowistów, Kongresie Słowistów, który odbywał się tym razem w Warszawie. Jako sekretarz Komisji Poetyki i Stylistyki i asystent Profesor Stefani Skwarczyńskiej uczestniczyłem wraz z Panią Profesor w Kongresie. Zwykły przypadek zdarzył, że któregoś kongresowego wieczoru na kolacji w Bristolu przy jednym stoliku zasiedli Roman Jakobson z żoną Krystyną Pomorską, Jerzy Kuryłowicz (nie trzeba objaśniać kto to), Stefania Skwarczyńska, no i ja, zestresowany sytuacją, świeżo upieczony doktor, który już w magisterium oparł swoje wywody m.in. na tekście *Poetyka w świetle językoznawstwa*. To — jak pamiętam — nie były uczone dyskusje i profesorskie rozmowy, raczej wspomnienia znajomych i anegdoty (najzabawniejsze opowiadał Kuryłowicz). Zapamiętałem z tego wieczoru niewiele, tylko to, że po wielokroć Pani Krystyna strofowała ciągle męża uwagą: „Roman, mów po polsku”; bo ten wielki uczony i poliglota potrafił w jednym zdaniu posłużyć się kilkoma słowiańskimi językami naraz. Z Profesorem Pomorską spotkaliśmy się potem jeszcze na konferencji w Sztokholmie (był na niej też Jan Błoński), a później wymieniliśmy kilka listów na temat najnowszej polskiej powieści. Korespondowaliśmy aż do czasu, gdy zamiast listu od niej otrzymałem informację o jej przedwczesnej śmierci.

Michał Głowiński pisze o Mayenowej i Jakobsonie, podkreślając ich rolę organizacyjną, inspiratorską i naukową w kształtowaniu się zwrotu strukturalistycznego w Polsce. Te wątki podejmują także inne szkice w książce — o Warszawskim Kole Polonistów i o czeskich koneksjach naszego literaturoznawstwa. Do spraw polskiego strukturalizmu i własnej w nim roli wróci jeszcze Głowiński w szkicu *O rozstaniu z literaturą*, oceniając znaczenie tego kierunku literaturoznawstwa w przeszłości i dzisiaj.

Nie brakuje w omawianym tomie (co oczywiste, gdy zna się pozaliterackie zainteresowania autora) odwołań do muzyki i muzykologii. Nadają one prezentowanym interpretacjom

niebanalny aspekt międzyartystycznej komparatystyki (szkic o *Źródle Aretuzy*, recenzja monografii Teresy Chylińskiej o Karolu Szymanowskim).

Na koniec tego sprawozdania z lektury wielce inspirującej (i trzeba dodać — napisanej pięknym językiem) książki Michała Głowińskiego chciałbym odnieść się do najbardziej osobistego w niej tekstu, zatytułowanego *O rozstaniu z teorią literatury*. Zamiast komentarza cytuję: „Muszę stwierdzić, że w ostatnim okresie moje zainteresowania teorią literatury zaczęły słabnąć [...]. Piszac o konkretach i sprawach szczegółowych, czuję się pewnie, nie miałbym tak komfortowego poczucia, gdybym podejmował zagadnienia ogólne”. To zdanie określa także atmosferę intelektualną, w której powstawały prezentowane tu „rozmaitości interpretacyjne”, miniatury „radości czytania” i osobistego rozumienia literatury.

GRZEGORZ GAZDA